

Bractwo Świętego Józefa

17 października 2020

Spotkanie Pytań z Księdzem Juliánem Carrónem

Beethoven: Symfonia nr 9 „Z Chórem”

Spirto Gentil CD 27

Nuty Dziewiątej Symfonii Beethovena są malutkim i kruchym nasionkiem, symbolem imponującego szturmu czegoś, co wdarło się w świat poprzez ziarno złożone w łonie niewiasty. Tu właśnie radość stała się faktem. Tu nagląca potrzeba człowieka, jego poszukiwanie celu – szczęścia, które jest jego przeznaczeniem, otrzymuje odpowiedź. Tu ludzkie przecucie tajemniczego ojcostwa jest wsparte pewnością, że to wszystko, co serce sugeruje, ma definitywnie wytyczoną drogę. I tak jak ziarno nut Beethovena jest przepotężne dla uszu tego, kto ich słucha, tak też ziarno złożone w łonie Maryi jest niepokonane i nie do pokonania (Ksiądz Giussani).

Pieśni: Favola (Baśń)

Negra Sombra (Czarny cień)

Ksiądz Michele Berchi

Pełni zdumienia z powodu tego, co wydarzyło się w naszym życiu – i nadal się wydarza –, rozpoczynamy ten moment spotkania prosząc Matkę Bożą, by nasze serce nadal było sercem żebzącym, podobnym do Jej serca, żebzącym o to Wydarzenie, które porwało wasze życie, tu nas przyprowadziło i dalej nas prowadzi, dzień po dniu. Aby Ono zastało nasze serce w żebzącym geście kogoś, kto uznaje, że wszystko opiera się na tym Wydarzeniu i w Nim trwa.

1/ Ksiądz Julián Carrón

Dobry wieczór wszystkim. Rozpoczynamy nasze Spotkanie od „mitycznej” Cinzii. Cinzia! Jak ty to robisz, że powołanie tak ci służy?! Za każdym razem widzę cię młodszą!

Cinzia

Cześć, Julián! Prawdę mówiąc, przekroczyłam już dobrze pięćdziesiątkę.

Ksiądz Carrón

Ależ, pięćdziesiąt lat to nic! Tu wszyscy je mamy..., no prawie.

Cinzia

Opowiem ci to, co odkrywam, zwłaszcza w kręgu pracy. Oto fragment Wprowadzenia, który mnie szczególnie sprowokował: zdanie ze strony trzeciej. Powiedziałeś nam: „czegośmy się nauczyli **od** rzeczywistości? Czegośmy się nauczyli o naszym człowieczeństwie?”. To sformułowanie pozwoliło mi zauważyć, że, w najlepszym wypadku, mogłam być streścić moje próby w innym pytaniu: „Czego się nauczyłam **o** rzeczywistości?”. Zrozumiałam, że już na tym poziomie pojawia się niedbalstwo w stosunku do mojego JA, popadanie w nicość; znów jestem niełojalna, nieuczciwa i oddalam się od propozycji Księdza Giussaniego. Mimo, że pragnę brać poważnie jego słowa, interpretuję je i

pozbawiam siły dramatycznej, kwitując jako całkowicie automatyczny, oczywisty, ten fakt, że każdy aspekt rzeczywistości jest mi dany, abym mogła odkrywać podstawowe czynniki mojego człowieczeństwa.

Powrót do szkoły, po miesiącach dydaktyki online, nieubłagane obnaża ten błąd optyczny w relacji z rzeczywistością pracy. Sytuacja jest bardzo chaotyczna, ponieważ muszę, między innymi, jednocześnie prowadzić lekcje z połową uczniów obecną w klasie, a z drugą połową w połączeniu online z domu (o ile zdołamy się stabilnie połączyć). Czasem mi się zdaje, że trudzę się nadaremnie, że nie mam co liczyć na jakiegokolwiek pewne, realne fakty, że już nie umiem pracować. Do tego stopnia, że zwykłe wywoływanie na początku lekcji nie jest automatyczne, nawet to trzeba inaczej ustawić.

Codziennie i coraz liczniejsze zakazy, reguły – i poczucie kompletnej nieadekwatności. Bez przerwy pytam siebie: co ja tu robię, czy to ma sens, jak długo to wytrzymamy? Ale zdaję sobie doskonale sprawę, że jest to jedynie źle ukrywane narzekanie, którym usiłuję ominąć zapalny punkt kwestii. Przeczytałam ostatnio notatki z Rekolekcji. Poczułam się postawiona pod znakiem zapytania. Co więcej, żywo dotknięta opisem twojego doświadczenia: „Ileż razy na własnej skórze się nauczyłem, że rzeczywistość była dobrem dla mnie! To mi się nie przyśniło. [...] Rzeczywistość była mi przyjazna, jakakolwiek rzeczywistość była mi przyjazna. Wszyscy, którzy pojawiali się na scenie rzeczywistości, byli mi przyjaciółmi. Ponieważ, niezależnie od faktu, czy mieli rację, czy też nie, mieli twarz ładną czy szpetną, nieustannie powodowali, że objawiało się moje JA, wpływały na powierzchnię podstawowe czynniki mojego JA”.

Czuję ogromną dysproporcję między tym, co przeżywam, a twoim osądem. Ale wiem, że twe słowa nie opisują jakiegokolwiek wyłączenia twojej mety, czy też jakiegokolwiek optymistycznej wizji egzystencji, z serii „na wzór Księdza Giussaniego”.

Nieustannie się pytam: czyż to możliwe, by Bóg pozwalał, aby wszystko zdawało się walić i abym ja nie mogła praktycznie nic nie wykombinować, w celu, bym nie zgubiła siebie samej? Czy to możliwe, żeby te dni, które, wydaje się, do niczego nie prowadzą, były nieoczekiwanym darem, który wmusza się, bym go przyjęła? Na co Bogu, światu, nauczycielka, która nie może sobie poradzić?

Zaczynam dostrzegać, i jest to niepokojące odkrycie, że od długiego czasu w centrum mojej uwagi jest pojęcie pracy w jej aspektach skuteczności, organizacji, zarządzania. Relacja z Jezusem, w najlepszym wypadku, mogłaby mieć wpływ zewnętrzny na „jakiś tam sposób” nauczania czy odnoszenia się do uczniów, pojawiania się w klasie. I nie mieć związku z odkrywaniem fundamentalnych aspektów mojego JA. Chociaż takie odkrywanie, w gruncie rzeczy, jest oczywistą, konieczną przesłanką jakiegokolwiek działania.

A więc, jaki jest ten prawdziwy sposób przeżywania pracy, jaka jest ostateczna konsystencja tego, co robię (zawsze; nie tylko w stanie zagrożenia, jak obecnie)? Jak mogę zrozumieć, że moje zajęcia, niezależnie od wszelkich możliwych czy przypadkowych aspektów, przeżywam w relacji z Jezusem? Od paru dni zdarza mi się, że wchodzę do szkoły prosząc Go, bym się nie gorszyła moim pokiereszowanym człowieczeństwem i moimi próbami ucieczki przed zderzeniem z rzeczywistością. Proszę Go, bym coraz lepiej rozumiała, iż tu rozgrywa się walka o prawdziwe poznanie mnie samej, inaczej niemożliwe, i o drogę nawrócenia. Pozornie to wiele nie zmienia; ale przeczuwam, że to nieprawda. Chciałabym, żebyś mi pomógł nie stracić tego przeżytku nowości.

Dziękuję ci.

Ksiądz Carrón

To ja ci dziękuję. Bo to, na co nam zwracasz uwagę, jest naprawdę ogromnym ryzykiem, które nam wszystkim grozi. Co to oznacza? Że możemy przyjmować rzeczywistość za coś oczywistego, automatycznego. Wyraziłaś to wyjątkowo przenikliwie, sugerując: ja nigdy nie zadaję sobie pytań czym jest rzeczywistość albo czym jest moje człowieczeństwo. Wobec pytań: „czegośmy się nauczyli od rzeczywistości”, czy też „czegośmy się nauczyli o naszym człowieczeństwie”, załatwiłabyś odpowiedź jakimś zdaniem automatycznie określającym rzeczywistość i człowieczeństwo, w stylu mówienia o rzeczywistości czerpiąc z masy opinii. A właśnie głęboko zdać sobie sprawę z tego, jak to się tobie zdarzyło, może nam w większym stopniu pomóc zrozumieć, dlaczego Tajemnica nas prowokuje, i to często w sposób, który nas bulwersuje. Ponieważ, gdyby nas nie prowokowała, jak

to widzimy w związku z prowokacją ponownej fali pandemii, jak i prowokacją wszelkiej rzeczywistości, gdy nieustannie rzeczywistość stawia przed nami wyzwania, zadowolilibyśmy się – jak powiedziałaś – organizacją pracy, na dodatek dużo cięższą obecnie przez warunki, w których się teraz znajdujemy. No tak, bo zakazy, reguły powodują, iż robota staje się coraz bardziej przeładowana i uciążliwa. Ale właśnie tam gdzie On nas niesie, kiedy zauważamy tę naszą całkowitą nieudolność, jak to wyraziłaś, tutaj rodzą się pytania. Zaczynają się rodzić pytania: co ja tu właściwie robię? Może jeszcze pośród narzekań, które ktoś próbuje obchodzić. Ale, w gruncie rzeczy, już przechwytując pytanie, które nie może zatrzymać się na poziomie zarządzania: pytanie co ja tu robię? Radykalne pytanie na temat pracy. I to jest dla nas decydujące, bo powołanie wiąże się z pracą, wiąże się z okolicznościami, w których żyjemy. Praca wiąże się zasadniczo z formą naszego powołania, powtarzam. Stąd wszystko, co dotyczy pracy, jest tym sposobem, który przybiera formę powołaniową. Że życie jest powołaniem, jak powiedzieliśmy sobie na początku *lockdown*, przypomina nam Książd Giussani. Oznacza to, że kroczymy ku Przeznaczeniu poprzez okoliczności, które są niestałe, są zmienne, są niejednokrotnie ciężkie, są tyle razy niepojęte. Ale to właśnie i mnie, dzięki Bogu, nie zostało oszczędzone, na różne sposoby. I nic co ludzkie nie jest nam obce. Jak widzisz, i ja musiałem przejść tą samą drogą, którą ty zmuszona jesteś iść. I w rezultacie podzielić się z wami tym, co odkryłem – że rzeczywistość może okazać się dobrem, właśnie na bazie tego, co ty stwierdzasz. Rzeczywistość nie oszczędza ci prowokacji, z których płyną pytania, pozwalające nie redukować siebie do roli zarządcy tego, co masz do zrobienia. Nie redukować zadań do ich aspektów kierowniczych, jak wspomniałaś.

Pytasz siebie: ale czy Tajemnica tego chce? Nieraz jedyne zasoby, które pozostają Tajemnicy, to prowokować nas w ten sposób. Dlatego nieustannie od nowa nas zdumiewa jak Książd Giussani trafił w sedno, ucząc nas patrzenia na rzeczywistość jako na coś, co nas prowokuje i budzi, rozżarza nasze JA, naszą ludzką naturę, nasze pytania, które są pytaniami z piątego rozdziału „Zmysłu Religijnego”, pytaniami podstawowymi, od korzeni, z których utkanie jest nasze człowieczeństwo. A więc, kiedy to odkryłem, zaczęło do mnie dochodzić, że w końcu cię to nuży, że to niepotrzebne – te wszystkie prawdziwe czy błędne rozumowania, narzekania na winy tego czy tamtego. Kwestia polega na tym: to wszystko, co we mnie wzbudza? W jaki sposób mnie to do życia budzi, popycha do pracy, niemalże wbrew mnie samemu? Ponieważ tu, wobec tych problemów, ktoś może się poddać fali, czekając jedynie, aż rzeczy same się zmienią. Może zdławić w sobie tę daną okoliczność. A przecież nie można się zatrzymać w jakimś punkcie, tak jakby nic się nie zdarzyło. Będzie ci coraz gorzej, coraz ciężiej, będziesz coraz bardziej narzekać. Będziecie się obwiniać nawzajem, jak to tyleż razy widzimy w kręgach pracy. Trudno znaleźć osoby promienne, które nie biadają. Niedawno powiedziała mi pewna osoba, że w pracy, widząc ją zawsze zadowoloną, pytano: a ty, skąd się urwałaś? Z wielkanocnego jajka wyskoczyłaś? Nie znajdując wytłumaczenia tej jej pogody, gdy naokoło wszyscy marudzą, szukali wyjaśnień, które trudno mi zdefiniować. Ale mogę powiedzieć, że, widząc, jaką była ta osoba, pełna inicjatywy, świetny typ ludzki, nie mogli posądzić jej, że zwariowała, że jest naiwna czy w jakiejś euforii. Muszą odwołać się do czegoś, co w jakiś sposób mówi coś o tej Tajemnicy, której nie mogą ani pojąć, ani nazwać, ale która zdumiewa. I w tym punkcie możemy zacząć rozumieć, czy rzeczywiście przeżywamy pracę z owym bogactwem znaczenia, czy nam to pozwala nią żyć z sensem, z ochotą i przyjemnością. Jak to powiedziała pewna dziewczyna: „A wy (profesorowie),” – jak wspomniałem na Dniu Początku Roku – „nie moglibyście nam przekazać smaku codzienności?”. Bo nie starczy, że ktoś nam o tym smaku mówi. Musisz to zobaczyć w akcji. Albo ktoś widzi narzekania, albo widzi smak codzienności. Widzi ludzi w tych samych okolicznościach – jeden przeżywa je w jeden sposób, a drugi w inny sposób. Tu tkwi wielka przygoda pracy: patrzymy czy prawdziwym sposobem przeżywania pracy jest ten, w którym przeważa narzekanie, czy inny, gdy przeważają znaczenie, zadowolenie, smak codzienności. To nie kłóci się z faktem pracy trudnej, gdzie musimy dać z siebie wszystko. Tu chodzi o smak tego, co czynimy, o znaczenie, o intensywność i bogactwo danego momentu. Reasumując, w tym punkcie rzeczywiście zdajemy sobie sprawę, czy praca dla nas jest okazją, w której, jak sobie to od miesięcy powtarzamy, przeżywamy rzeczywistość żarliwie [intensywnie]. Innymi słowy, religijność zbiega się z intensywnym, żarliwym życiem rzeczywistością, a nie z zażartą walką z rzeczywistością.

Intensywnie przeżywając rzeczywistość, zaczynam postrzegać i pojmować znaczenie pracy. Dlatego to jest decydujące. Ponieważ ta nowość, o której powiedziałaś, której przeblask spostrzegłaś, objawia się tylko temu, kto w to wkłada wysiłek. Kto natomiast spogląda na to z boku, z góry, niech nie myśli, że coś tu zrozumie. I wśród nas są tacy spryciarze, którzy sobie myślą, że „ten interes z intensywnym przeżywaniem rzeczywistości, to bujda; bo w końcu...”. Jeszcze raz: tu rzeczywiście widać, czy ktoś żyje w rzeczywistości świadom jej sensu, czy nie. Czy, dławiąc to, pozostajemy tylko na poziomie pozorów organizacyjnych. Przeciwnie, czy to wszystko nas budzi i przywraca więzi z Tajemnicą. Oto forma, w której rozpoznajemy, do jakiego stopnia nasze powołanie jest nam w tym wszystkim pomocne. Dostrzegamy, czy to nas wprowadza w relację z Tajemnicą, niesie nam Tajemnicę. Robiąc dziś rano godzinę Ciszy, czytałem fragment Szkoły Wspólnoty. Przypomina go nam Ksiądz Giussani we fragmencie o nowym poznaniu w „Zostawiać ślady w historii świata”. „Żyję. Ale to nie ja żyję. Tym, który we mnie żyje, jesteś Ty”. Co to oznacza: że ja, kiedy widzę kogoś, kto idzie przede mną, to ta osoba jest kimś, kto wskazuje drogę, idąc za nią, ja dochodzę do Chrystusa. Każda okoliczność, każda okazja, każda osoba jest owym TY, przez które ja „się zapuszczam w głąb, do korzeni oblicza rzeczy i dochodzę do punktu, w którym rzecz okazuje się tym Innym, który ją czyni, jest Tym, który ja stwarza, Chrystusem”.

No więc, kwestia polega na tym, czy przystajemy na to, aby przeżywać pracę w terminach organizacyjno-kierowniczych, czy też na to, by żyć pracą w całej jej zawartości, całym bogactwem religijnym. Praca nie jest czymś ubocznym – bo potem idę na Mszę i robię godzinę Ciszy. A jeśli wszystko nie służy wprowadzeniu mnie do życia w rzeczywistości, jeśli praca nie jest możliwością dokopania się do korzeni oblicza rzeczy, to można zobaczyć w nas samych, gdy bezustannie narzekamy, gdy nuży nas robota, gdy praca, zamiast nas budować, zamiast nas budzić, zamiast być okazją świadczenia o Chrystusie tam właśnie, w pracy, staje się od nowa, jak dla większości innych, miejscem wyrzekania. Tu widać, jak decydującą okazją jest praca dla weryfikacji wiary. Jak mówisz, jeśli ja utożsamiam się z propozycją nam, mnie daną, mogę do tego dojść. Jak? Podążając za propozycją. Nikt za mnie tego nie może zrobić. Weryfikacji ja muszę dokonać. I to jest warunek stawiany nam wszystkim.

2/ Roberta

Drogi mój przyjacielu, Księżu Juliánie, wszystko jest dobrem, mówisz mi. W ostatnim roku wiele mi się zdarzyło.

Choroba neurologiczna mojego ojca, jego hospitalizacja, udręka powierzenia go komuś innemu, bo ja pracuję jako pielęgniarka. Wirus i trud pracy w mojej RSA [rezydencja sanitarno-opiekuńcza dla niepełnosprawnych]. Choroba Galii [Hali, Haliny], mojej „siostry” z Kazachstanu (spotkanie sprzed lat i trwała przyjaźń) i niemożność bycia jej bliską. Spotkania, Rekolekcje, zgromadzenia online ...”bezcielesne”. Rok bez najmniejszej prawdziwej przerwy.

Z końcem lipca Pan pomyślał, że potrzebuję odpoczynku: spadłam z roweru i złamałam obojczyk. Pogotowie ratunkowe. Dwa miesiące blokady.

Z początku niczego innego nie chciałam, jak tylko zlikwidować ból, który był bardzo silny. Odkryłam skuteczność Toradolu, fantastycznej białej pigułeczki. Ból się zmniejsza, a ja zaczynam poruszać ramieniem trzymanym jedynie na temblaku. No i po dwóch dniach zmniejszam dawkę środka przeciwbólowego, aż po zaniechanie go. Bo zdałam sobie sprawę, że, bez bólu, wykonuję ruchy, których nie powinnam robić. Właśnie ten ból pomagał mi w przypominaniu sobie, że dany ruch był szkodliwy dla mego obojczyka.

I takie też jest życie. Ból, próba, okoliczność, braki, ograniczenia, wszystkie są mi dane, bo są częścią mojej drogi poznawczej. Bez nich żyłabym w sposób nie pozwalający na zagojenie się obojczyka, inaczej: nie pozwalający na uzdrowienie mnie z mego zapominalstwa. W sposób, który oddalałby mnie od osądu rodzącego się ze źródła mojego serca. Kończy się to poddawaniem się reakcjom na to, co mi się zdarza.

Pan w moim życiu zawsze podrzucał mi kamyczki znaczące mój szlak, drogę właśnie dla mnie.

Chrystus nie jest **bliski** moim kłopotom, obok nich – jest **wewnątrz** problemów, wliczywszy ten bigos z obojczykiem. Jest wewnątrz piękna więzi z Galią, daleką o pięć tysięcy kilometrów, więzi możliwej jedynie w Łasce Kościoła (Chrystus pokonuje czas i odległość, przypominał mi Carras). Jest wewnątrz bólu z powodu jej śmierci, ponieważ widziałam Go Zwycięzcą z Roby i Peppo, dwójki przyjaciół z Cremony, którym towarzyszyliśmy w ich drodze do Ojca. Ale ...o tym zapominam. Oddalam się.

Musi zawsze zdarzyć się coś, co przenicuje moje serce i wydrze mnie z nicości, którą się otaczam. W tym czasie przymusowego „wycofania z obiegu” oddalam się odpoczynkowi, lekturze i kontaktom z przyjaciółmi. Śledziłam wiele spotkań meetingowych, nacieszyłam się nimi. Jedno z nich szczególnie zawierało w sobie Rekolekcje, „Blask oczu”, całą treść Meetingu, a nawet, późniejszy, Dzień Początku Roku. Było nim moje spotkanie, osobiste!, z Mikelem Azurmendi, które pozwoliło mi od nowa zakochać się w mojej historii, zachwycić się nią, naszym towarzystwem. Natychmiast złapałam za książkę i przeczytałam, zazdroszcząc piszącemu i hiszpańskim przyjaciołom. Komuś z nas powiedziałam: musimy pojechać do Hiszpanii. Ponownie przeżyłam to, co przed laty widziałam w Kazachstanie: miejsce, w którym jest coś, Ktoś, kto porusza serce. Stąd, podczas opowiadania niektórych przyjaciół z Kazachstanu, zwłaszcza Igora, poczułam, jak to mi rozrywało serce, aż do płaczu, bo zauważyłam te wszystkie kamyczki, które Pan posiał na mojej drodze, aby dotąd mnie doprowadzić. Jak to mówisz: jeśli nie wrócisz do źródła... W tym momencie ponownie zobaczyłam to, co mnie zafascynowało na początku.

Bierze mnie ochota dziękować za przyjaciół, których mam, których On mi dał. Nawet, jeśli nie pojedę do Hiszpanii – bo mam wszystko tutaj. I ochota dziękować też za złamany obojczyk. Bez którego prawdopodobnie temu wszystkiemu bym się nie przyjrzała.

Książka Carrón

Widzicie, jak, powolutku, nawet rzeczy, które zdają się bezsensowne, jeśli ktoś jest uważny, wszystkie zaczynają się stawać wymowne. Zdumiewa mnie, jak Roberta podchwyciła wartość bólu, najpierw odnośnie jej obojczyka. A to nie jest drugorzędne. Bo bez bólu nie byłaby odkryła, że ruchy, które wykonywała, były niewłaściwe. Ból jest symptomem. Dzięki Bogu, że, gdy zbliżamy się do ognia, czujemy ból, parzy nas. I natychmiast cofamy rękę. W przeciwnym wypadku zostalibyśmy jej pozbawieni. Podobnie jest i w wielu innych wypadkach. Ale i bez takiej prowokacji, jakkolwiek jest sposób, w który Tajemnica nam naprzeciw wychodzi, wszystko nam jest dawane dla tej drogi poznania. To właśnie mnie zdumiewa: jak z biegiem czasu staje się coraz bardziej naszą, zażyłą, ta znajomość wielu rzeczy. Wpierw wydają się bezsensowne. A powoli zaczynamy odkrywać ich znaczenie. Ile razy coś uważamy za bezużyteczne. A jednak potem zaczynamy postrzegać jego pożyteczność dla naszej drogi. Bez świadomości naszej potrzeby przeważa zapominanie. Natomiast zdać sobie sprawę, że w tych wszystkich kamuszkach – jak je nazywasz – już był Chrystus, który cię wzywał, już to nas powołuje poprzez te okoliczności. Co to oznacza? Że ty już zauważasz, iż w kamuszkach jest Chrystus. I że to On w ten sposób cię powołuje. Wtedy każdy aspekt rzeczywistości cię prowadzi do rozmowy z Nim. Problem polega na dylemacie: czy przeżywamy jakiś aspekt rzeczywistości jak przypadek, czy przeżywamy relację z rzeczywistością jako zawadę, przeszkodę – czy natomiast wszystko dla nas jest okazją, aby zacieśnić więź z Jedynym, który może mówić o rzeczywistości i z nią dialogować, z Chrystusem. I wtedy zaczynamy żyć wszystkim w stanie rozmowy z Nim. Dla Niego, dla Jezusa, cokolwiek się zdarzało – powiedzieliśmy sobie w „Blasku oczu” –, On to widział w relacji z Ojcem. Nie było niczego, co by Go nie odsyłało do Ojca. Jego życie pełne było tej Obecności. A dla nas? Ileż razy jest to dla nas zaledwie w stanie embrionalnym. Dla Niego był to normalny sposób relacjonowania się z rzeczywistością, wszystko było wewnątrz tej więzi. Dlatego – jak wspominałem przedtem – Książka Giussani mówi, że chrześcijaństwo nas wprowadza w nowe poznanie. Inaczej: tylko gdy zachodzi na nowo wydarzenie Chrystusa, stajemy się zdolni tak na wszystko patrzeć. A co z Jego wydarzeniem nas na nowo wiąże, bez redukcji? Wiele razy poczucie potrzeby zapobiega tej redukcji. To prawda, że gdy zaczynamy czegoś doświadczać... Zobaczcie, zobacz, coś powiedziała na końcu: ja mam już, tutaj, wszystko. Jakże często myślimy o jakichś, Bóg wie jakich, dokonaniach... A czego potrzebujemy? Jest już tutaj wszystko. Nie brak nam żadnego daru Łaski, jak mówi Święty Paweł. A więc religijność, nareszcie

jest to jasne, nie oznacza stawiania na głowie, jakichś karkołomnych gestów religijnych. Oznacza przeżywać intensywnie rzeczywistość, w ten właśnie sposób. W tym jest wszystko. Wszystko jest okazją do wejścia z Nim w relację. Pierwszymi, którzy na tym zarabiają, jesteśmy my. Bo bez Niego to jakby otrzymać podarunek anonimowy. To oczywiste, że, gdy coś otrzymuję w darze, a ten dar mnie nie odsyła do nadawcy, nawet najpiękniejszy podarunek nie ma tego samego znaczenia dla nas. Jak już nieraz, przytaczam przykład pocztówki Bożonarodzeniowej. Wysyłają takie kartki do ciebie wielkie domy handlowe, przedsiębiorstwa, posyłają najpiękniejsze. Ale w większości wypadków, nawet jeśli pocztówka jest śliczna, papier, kolory, wszystko..., przesyłka jest pusta, za tym jest nicość. Innymi razy, droga mi osoba, przyjaciel, przysyła bilet o pozornie mniejszej wartości, uboższy graficznie; a jest on dla nas pełen znaczenia. Porównajmy: jakie uczucie budzi się w nas w pierwszym przypadku, a jakie w drugim? Co nas bardziej napełnia? Mamy przed sobą przedmioty analogiczne. Co więcej, jeden ma większą wartość graficzną, pozornie... Ale, jako znaczenie, sens dla nas, co nam się bardziej podoba, co więcej nam przynosi? Co?! Jeden przedmiot jest pusty. Drugi jest wypełniony więzią, uczuciowym żarem, którego brak pierwszemu. Daję wam te banalne przykłady, bo chcę sobie pomóc w zrozumieniu, co w tym siedzi. Dlaczego raz zatrzymuję się na pięknych pozorach, a innym razem wgłębiam się aż po źródło owego gestu. Rzecz nie z tego świata, jak to się różni! Teraz rozumiemy, że Chrystus przyszedł po to, by wprowadzić nas w tę głębię, w taką relację z rzeczywistością. A nie byśmy jedynie byli lepsi, byśmy mniej broili... Przyszedł, abyśmy zaczęli żyć stokrotnie. Ponieważ relacje ustokrotniają, jak mówi Ksiądz Giussani. *„Jest relacja z Tajemnicą czyniącą wszystkie rzeczy, jest więc z Tajemnicą, która ciałem się stała, człowiekiem Jezusem, więc nieskończenie bardziej ludzka, bardziej moja, bardziej bezpośrednia, silniejsza, czulsza, bardziej niechybna, nieodparta od jakiegokolwiek innej więzi: z matką, z ojcem, z narzeczoną, z żoną, z dziećmi, z kimkolwiek, z czymkolwiek. Bo, zaprawdę, wszystko stąd się rodzi, a samo się nie czyni. Stąd też osoba, którą mam przed sobą, kimkolwiek by nie była, jest drogą i znaczy drogę, po której idąc dotrę do Chrystusa. I dlatego ją poważam, mam dla niej szacunek, ją uwielbiam [dosł. adoruję]. Mogę adorować jej oblicze”.* Ale co to oznacza? Ja uwielbiam to oblicze, jeśli kroczę ku Źródłu wszystkich rzeczy, Źródłu Bytu. W przeciwnym razie, ograniczamy się do gryzmolenia rysunków pozbawionych perspektywy. To jest percepcja infantylna, prymitywna, zatrzymująca się na pozorach.

Kiedy dzieci zatrzymują się na poziomie zadowolenia z podarunku, rodzice muszą zapytać: „a teraz co się mówi?”. Dzieci nie zdają sobie sprawy, że to jest dar, prezent od kogoś. Że jest ktoś, kto im to daje. Rodzice muszą wspomóc dzieci, wprowadzić je w prawdziwe poznanie tego przedmiotu i tego gestu. Poznanie, że jest to dar od kogoś, komu trzeba podziękować. Wyobraźcie sobie takie życie w każdym szczególe: życie jako dar, który Inny mi nieustannie daje, Inny nieskończenie bardziej czuły, nieodparcie obecny, silniejszy od kogokolwiek, z kim jestem związany. Przymiotniki, których używa Ksiądz Giussani, przypominają nam, co tracimy, gdy nie mamy takiego stosunku do rzeczywistości. Słyszając coś takiego, co najmniej bierze nas ochota, by o to prosić. Jak wspomniała Cinzia, prosić, aby się utożsamiać z takim spojrzeniem, o jakim świadczył przed nami Ksiądz Giussani. Abyśmy, zgodnie z planem, który nie jest naszym planem, mogli przeżywać relację z rzeczywistością podobnie, jak przeżywał ją Jezus, i jak o tym mówią Ewangelie.

3/ Eleonora

Już od kilku miesięcy głęboki ból na stałe się we mnie zdomowił: przerwanie relacji w taki gwałtowny sposób, kłamstwa, złośliwości, do tego stopnia karmiły i karmią tego wewnętrznego gościa, że coraz częściej rano, przed wyjściem do pracy, zmusza mnie on, by modlić się, błagać: „Proszę Cię, Jezus, spraw, by moje przygnębienie nikogo innego nie dotknęło, by nikogo z tych, których spotkam, nawet nie musnęło”.

W Rekolekcjach stwierdzasz, że „żadna redukcja nie atakuje intymnej głębi mego JA” i że jawno-grzesznica „została potwierdzona w swej wartości i porwana przez Chrystusa”.

Rozpoczęły się zajęcia w szkole, a ja powróciłam tam z moim bagażem ran i z sercem w strzępach. Gdybym miała siebie teraz opisać, powiedziałabym, że jestem w fazie życia najmniej wydajnej, że

cierpię do tego stopnia, że nie jestem w stanie nawet pomyśleć, czy do czegokolwiek jestem zdolna. Jestem zgaszona, martwa. W każdym razie, to widzę w sobie.

Parę dni temu uczestniczyłam w pogrzebie ojca jednego z moich uczniów. Na Mszy Świętej były obecne też inne rodziny oraz uczniowie mojej szkoły. Po zakończeniu obrzędów podchodzi do mnie mama jednej z dziewcząt z klasy pierwszej, niedawno spotkanej, mówiąc: „Pani profesor, moja córka pyta się, czy może podejść, by panią pozdrowić. A to dlatego, że, jak powtarza, kiedy pani się pojawia, nadchodzi spokój”. To jeden z przykładów. Ale mogłabym wam przytoczyć sporo innych...

Pytanie, które przepotężnie we mnie wybuchło, jest następujące: „Czym jest to, co mnie porywa i całą mnie opanowuje, chociaż ja jestem, w głębi, padłem łez?”. Wydaje mi się oczywistym fakt, że w mianowniku, na dnie, listy ocen ujemnych co do mnie, którą mogłabym sporządzić w tym momencie, wyróżnia się wielkie „a jednak”, które wszystko pokonuje i zmusza mnie, bym znów zauważyła Tego, który mnie pochwycił i potwierdził moją wartość.

Ksiądz Carrón

Doskonale. Po południu miałem z młodymi Spotkanie Pytań dotyczące pierwszej Nauki z Weryfikacji. Ksiądz Giussani rozpoczyna od tego, coś ty podchwyciła.

„Jeśli chodzi o relację między człowiekiem a Bogiem, stosunek między człowiekiem a Chrystusem, jeśli chodzi o życie Chrystusa w świecie, człowiek nic nie jest zdolny zrobić”.

Nie powinnaś się tym przerażać. Jak widzisz, to jest punkt wyjścia. To przecież takie proste. Jedynie moc Ducha tworzy. Dlatego tym, co człowiek może zrobić, bogactwem człowieka, jego siłą, jest wzywanie Ducha. Duch Święty jest Energią, dzięki której Chrystus świat zwycięża, z którą przenika historię, wzywa, kogo chce i wspiera, kogo powołał. Jesteś zgaszona. A, jak widzisz, nic Go to nie obchodzi. I sprawia, że jedna z dziewcząt może ci powiedzieć: gdy ty się pojawiaasz, spływa spokój. Dalej Ksiądz Giussani: *„Wzywajmy też Matkę Bożą, ponieważ Duch jest Energią, z którą Chrystus wchodzi w świat i go zwycięża. A ten sam Duch wszedł w historię poprzez piętnastoletnią dziewczynę. Chrystus wchodzi w świat przez Matkę Bożą. Dlatego powtarzamy: Przybądź, Duchu Święty. Przybądź przez Maryję”.*

Tak oryginalny jest Pan Bóg! Wchodzi w świat poprzez biednych ludzi, przez coś tak marnego jak my. Pojmujesz, Eleonoro? To nic nowego. Po prostu jeszcze większa świadomość. Jak powiedziałaś, jedynie, gdy Chrystus nas porywa, jak porwał jawnogrzesznicę, jedynie, gdy również ciebie, nawet zgaszoną, porywa, możemy pozwolić coraz jaśniej objawiać się prawdzie, że – jak pisze Święty Paweł – niesiemy skarb w glinianych naczyniach, aby było widać, że Jego moc nie z nas się rodzi, lecz wypływa z Chrystusa. Ileż to razy (opowiadałem to często) ja, podobnie jak ty, byłbym chętnie zapłacił, byle by nie iść na lekcję, dlatego, że byłem przygnębiony, jak ty zgaszony. I właśnie w tamtych dniach, kiedy wszystko bym dał, by się nie ruszać, Tajemnica czerpała z tego „nic”, jakim byłem. I wychodziłem z auli, wracałem z wykładu, wzruszony tym, co Tajemnica zrobiła poprzez moje „nic”. I było to dla mnie oczywiste, jak jest oczywiste dla ciebie, że to nie nasza robota, twoja, moja. A więc, co takiego, Kto!, porywa nasze życie? Porywa je, jak porwało życie Maryi, jak porwało Szawła, jak ciebie porwało, porwało mnie? A do nas, co należy? My niczym innym nie jesteśmy jak owym „nic”. Ale mamy zadanie: prosić o to, będąc nieustannie do Jego dyspozycji – poddając się sposobom, jakimi Tajemnica się posługuje. Ktoś może wracać do domu nawet zgnębiony, to nie ma znaczenia. Ponieważ istotnym jest tylko, iż Tajemnica cię pochwyciła. Powtarzam: porwany, porwana przez Chrystusa. Nawet jeśli z tego sobie nie zdajesz sprawy, jesteś tak silnie przez Niego pochwyciona, że nie możesz uniknąć, aby Go nieść w każdym włóknie twojego istnienia. A dowód? Że inni to zauważają. „Kiedy ona się pojawia, spływa spokój”. Już mówiłem, jak w podczas Ciszy zachwyciło mnie zdanie Księdza Giussaniego mówiącego o Świętym Piotrze: *„Od pierwszego spotkania Jezus wypełnił duszę Piotra, całe jego serce”.* Jak stało się z tobą. To potwierdza wierność Chrystusa w twoim życiu. To się może zdarzyć komuś z towarzyszy twej drogi, każdemu. Z jednej strony nic i nikt ci nie oszczędza przeżywanych trudności, z drugiej strony nic nie może przeszkodzić Jemu w używaniu ciebie i twego „nic”, aby rozbłysnąć przed wszystkimi. Czasem się o tym dowiesz, jak tym razem się zdarzyło. Tajemnica ciebie krzepi, aby powiedzieć: przypatrz się temu, co z tobą czynię – to nie równa się zeru... A ileż razy się nawet się tego nie domyślisz. Nie dowiesz się w tym życiu. Poznasz to w życiu wiecznym. Tym razem stało się tak niby mimochodem

– spotkałyście się, powiedziała ci. A skąd my wiemy, ile takich rzeczy dzieje się za pośrednictwem naszego ubóstwa! Ale, w gruncie rzeczy, podobnych pociech czy potwierdzeń nie potrzebujemy. Czasem przychodzi taki dar z Bożego dla nas Miłosierdzia. Coś „na deser”. Lecz my już żyjemy plonem stokrotnym – bośmy porwani przez Niego. Nie żyjemy dla rezultatów naszego życia. Jak mówi Ewangelia, gdy uczniowie wracają w euforii z powodu rezultatów powierzonej misji. Jezus odpowiada: a z tym całym sukcesem, co jutro rano zrobicie?... Cieszcie się, ale nie z tego. Widzieliście klęskę złych duchów, owszem; ale radujcie się, że wasze imiona są zapisane w Niebie, bo Moimi jesteście, bo ty Jego jesteś. To właśnie cię czyni odmienną, niezależnie od okoliczności. Oto wyzwolenie. Powiedzmy sobie: to nie nasza *performance*, nasze wyniki decydują o świadectwie Chrystusa. Chrystus jest Tym, który zawładnął naszą biedą i jej używa, aby On sam świadczy o Sobie, właśnie poprzez tę naszą nicość. Jego świadectwo w nas, gdy pozwolimy Mu wejść, zostawimy Mu wolną przestrzeń, jest takie, jak On sam mówi: jeśli Mnie nie wierzycie, wiercie w Moje dzieła; Moje dzieła o Mnie mówią. Dzieła, które Ojciec mi każe czynić, to one świadczą o Ojcu. To Ojciec w Jezusie daje świadectwo o Sobie – w Jezusie, który oddał Mu całą Swą przestrzeń Synowską. Jezus mówi: kiedy we Mnie wierzycie, wierzycie nie we Mnie, lecz wierzycie w Ojca, który mnie posłał. Tak to Tajemnica może używać naszego „nic”. Jak śpiewamy w Magnificat: wejrzał na nicość [uniżenie] Swojej Służebnicy; oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia, gdyż wielkie rzeczy uczynił poprzez mnie [mi] Wszechmocny. A Jezus nam przyrzekł, że wielkich rzeczy dokonamy. Nam musi leżeć na sercu przede wszystkim dbałość, byśmy pozwalali sobą dysponować, pozwalali używać właśnie tego „nic”, jakim jesteśmy. Byśmy pozostawiali Jemu naszą przestrzeń. Cała reszta niech nas nie obchodzi. Już jesteśmy opłaceni, napełnieni stokrotnie i niezależnie od pochwały, którą mógłby obdarzyć cię uczeń. Jeśli się zdarzy, to pięknie. Ale już nas przewspaniale wynagrodzono! Zrozumieliśmy się?

4/ Claudete

Drogi Ojcze Carrónie,

chcemy coś niecoś opowiedzieć o doświadczeniach Bractwa Świętego Józefa w Brazylii w czasie pandemii, o zdarzeniach, które ilustrują to, coś podkreślił w czasie Rekolekcji, odpowiadając na pytania dotyczące nadziei: z Chrystusem w oczach, pochłonięci Jego Obecnością, możemy patrzeć na wszystko.

W tym okresie odważyliśmy się wprowadzić nowy sposób bycia sobie bliskimi – w spotkaniach co piętnaście dni, podczas których łączymy się z całej Brazylii; a oprócz trwają nadal spotkania w poszczególnych miastach, w formie online. Niemniej, w naszej rzeczywistości to nie jest sprawa łatwa, ani też nie było pewności, że to zafunkcjonuje. A to z powodu trudności w połączeniach w niektórych miastach, a także kłopotów, jakie mają niektóre osoby w podeszłym wieku niewprawne w dziedzinie technologii. Z każdym spotkaniem niespodzianka: osoby, które zaczęły się łączyć wspomagane przez wnuków dających do dyspozycji ich telefony komórkowe. Lub też nauczyły się przemieszczać się w domowej przestrzeni i szukać punktu, skąd łatwiej uzyskać połączenie. Osoby, które pokonywały przeszkody, bariery uniemożliwiające połączenie, i objawiały ogromne pragnienie tego towarzystwa. Osoby, które dotąd rzadko odzywały się na spotkaniach, a teraz zaczęły się dzielić swym konkretnym doświadczeniem, nie zawsze pięknym czy przyjemnym, ale w sposób żywy i z niebywałą wolnością; i świadczyły tym, że Pan rzeczywiście jest obecny! Patrzeć i podziwiać! To było coś pięknego. Widzieliśmy, jak, w tych próbach przezwyciężania trudności i ograniczeń technologicznych, które dla niektórych były wręcz wyzwaniem, wzrastaliśmy jako wzajemne towarzystwo, jak przyczynialiśmy się do podtrzymania wiary i nadziei, wzroku utkwionego w Chrystusie, kiedy niektórzy z nas się pochorowali lub mieli w rodzinie kogoś z korona wirusem. W tym okresie nie widzieliśmy znaków rozpacz.

Oto fakt, który to pokazuje: historia naszej przyjaciółki Elzy z São Paulo. Na wiadomość, że zaraziła się Covidem i trzeba było ją hospitalizować, byliśmy wszyscy jak apostołowie w Wielki Piątek, po ukrzyżowaniu; zdawało się, że to koniec. Elza ma cukrzycę. Całkowita dekompensacja. Inne

problemy zdrowotne wiążące się z wirusem. Dla naszej przyjaciółki wyrok skazujący na śmierć, jak dowodziły podobne przypadki w Brazylii dotyczące osób w podobnym stanie. Powszechna sytuacja uniemożliwiła nam przeżywanie tego wszystkiego w sposób powierzchownie „optymistyczny”. Zaczęliśmy się modlić. Jej córka dzień w dzień przysyłała nam pliki audio z komunikatami medycznymi. Od pewnego dnia wiadomości zaczęły przekraczać nasze oczekiwania. Codzienna poprawa. Przypatrywaliśmy się cudowi. Wiadomość o wypisaniu ze szpitala: to było niczym wizja Jezusa zmartwychwstałego. A potem jej opowiadanie, już z domu, o tym, jak jej rodzina została przemieniona, już nie ta z codziennymi kłótniami. To było widzieć Go zmartwychwstałym i dotykać Go jak Tomasz. Jak tu nie powiedzieć, że korona wirus jest naszym bratem, jak wyraził się Ojciec Pigi żyjący w Brazylii, wobec takiej historii? Wirus, który uczynił nas bliskimi, zażyłymi, członkami rodziny tych, których dotąd widywaliśmy raz w roku, podczas Dni skupienia. Który pozwolił nam razem wzrósć w świadomości wiary i wskazać, gdzie znajduje się nasza konsystencja, nasza wartość! Podobnie mówi nasza przyjaciółka Rosi z Belo Horizonte: „Dzięki spotkaniom co piętnaście dni, poczułam się do tego stopnia w objęciach Pana, że, pomimo wszystkich trudności z technologią, było dla mnie jasne, iż to był dar Jego dla mnie! To było zobaczyć oblicze, które Pan wybrał, aby towarzyszyć mi na drodze, na której mnie postawił. W tym okresie czuję się jak podczas pierwszych spotkań Bractwa Świętego Józefa: żywa i szczęśliwa! To są trudne czasy. Ale mieć to towarzystwo, doń należeć, to stanowi różnicę w życiu!”.

Dzięki, Ojciec Carrónie, za pomoc w tej drodze naszej świadomości.

Bractwo Świętego Józefa w Brazylii

Ksiądz Carrón

Dziękuję ci, Claudete. Nie pozwalasz, by ci się coś w głowie poplątało. Bo nieraz, gdy życie nie toczy się podług naszych przewidywań, zaczynamy się denerwować. Ileż ludzi już myślało: po fali epidemii, teraz wszystko wróci po staremu. Już myśleliśmy, że koniec zagrożenia. Byliśmy gotowi do nowego startu z naszymi starymi gestami, wszyscy radzi, że znów się nimi zajmiemy. A tu od nowa – wszystko się odmieniło, u nas i w Brazylii. Od nowa jesteśmy zdezorientowani. Od nowa biadamy, żalimy się – na podobną do tamtej sytuację. Ktoś taki jak ona, Claudete, od początku, kiedy powracała ta podobna okoliczność, tu u nas, w całej Europie, w Stanach Zjednoczonych, w Ameryce, świadczy wobec nas, jak, obok wszystkich trudności z technologią, to nie stało się obiekcją. Wszyscy się, natomiast, zaangażowali, aby przezwyciężyć możliwe zastrzeżenia, właśnie dlatego, że wszelkie narzędzia mogły, mogą posłużyć do życia w wierze i w nadziei. Ta okazja, mówię o przypadku z Elzą, pozwoliła wam wspólnie wzrosnąć w wierze. Ale to też wyjawia, ile razy, mimo tego, cośmy zobaczyli w ubiegłych miesiącach, możemy wpadać w pokusę wyobraźni. Jest natomiast cudowne to, co nam przypomina Claudete: że Tajemnica może dotrzeć że Swoją pomocą, może nam towarzyszyć i nas wspierać, na sposób jaki chce, a nie na sposób jaki my mamy w głowie. To samo widzimy w świadectwie Mikela Azurmendi. Kto mógł przewidzieć, że dar Chrystusa mógłby doń dotrzeć poprzez program radiowy, jeden z tysiąca, które są na antenie? A Tajemnica może użyć jakiegokolwiek sytuacji. Nie wolno nam dać złapać się w pułapkę zaprogramowanego przez nas sposobu. Przecież Ewangelia zburzyła te wszystkie schematy. Chrystus może wychodzić nam naprzeciw, jak widzimy w Ewangeliach, na najróżniejsze sposoby. I nam się to zdarzyło. Może Go znaleźć ktoś, kto wlaź na drzewo, ktoś, kto przychodzi do studni, ktoś inny na uczcie, inny znowu w świątyni, inni go spotykają na drodze, na górze czy w łodzi wśród burzy. A nową świątynią jest osoba przez Chrystusa powołana! Oto rewolucja Świątyni, którą w świat wprowadził Jezus. Stąd nasze towarzyszenie sobie w życiu może mieć przeróżne formy, te które akurat mamy pod ręką. Dziękuję ci. Wniosłaś wkład cenny dla nas, którzy znów wchodzimy w nową falę epidemii Covid.

Alessandra

Drogi Księżu Juliánie,

Błogosławię Ojca, że uczynił mnie zgłodniałą autorytetu jak nigdy dotąd. I błogosławię Ojca, bo ten autorytet jest, ty nim jesteś. I pragnę być strzeżona ostrzem twojego spojrzenia, które rozdziera pęcherz owej comfort zone i wrzuca mnie ponownie w nieubłagany, umiłowany konkret rzeczywistości.

Zsyntetyzuję maksymalnie niektóre niedawne fakty, ufając, że będę jasna.

Wszystko się zaczyna od „Blasku oczu” – i od nihilizmu **tych drugich**.

Kiedyśmy zaczęły pracę nad „Blaskiem oczu”, odczułam u niektórych przyjaciół pewne odcienie zakłopotania: „Ja się w tym nie mogę połapać, ja taki nie jestem, w moim wieku mogę powiedzieć, że mam za sobą drogę... Pewnie, że my w Bractwie Świętego Józefa mamy szczęście, bo mamy inne podejście do życia, mamy nasze doświadczenie...”, itd itp...

Wobec tych przyjaciół „niepełnowrażliwych” [dosł. „inaczej wrażliwych”, aluzja do „niepełnosprawnych”], wpierw gorliwie próbowałam kontrargumentować „ale z pewnością, jeśli Ksiądz Carrón tak przy tym ob staje, jest w tym coś i dla nas, miejmy zaufanie, konfrontujmy się...”, itd itp...

Przyznam się, że w tych usiłowaniach, by cię wesprzeć (!!!) czułam się, w gruncie rzeczy, nieco sztuczna: coś w rodzaju „public relations manager” Ruchu; i nie sądzę, że ty czegoś podobnego potrzebujesz, nieprawda?

Ksiądz Carrón

Już ktoś Inny o tym pomyśli, jak nas wspierać...

Alessandra

Jednakże sławny „piękny dzień” był jeszcze przed nami.

Współodpowiedzialne zań są ostatnie dwie Szkoły Wspólnoty (Ach, jakże prawdziwi, żywi, odważni są ci wszyscy nihiliści, którzy się do tego przyznają!!!) oraz wideo nagrane podczas Szkoły Wspólnoty mojego brata, który grzmiał: „Pragnienie! Pragnienie!! Wyście jeszcze nie zrozumieli, dlaczego Ksiądz Julián tak długo każe się nam zatrzymywać na kwestii pragnienia!”.

I nareszcie nadchodzi ten dzień. Ojciec posyła nam punktualnie ten piękny dzień. I serce, które jest nieomyślne, rozumie, że to jest właśnie **ten piękny dzień**, nawet jeśli zwali się na ciebie niczym głąz. No i dochodzi do mnie: jestem nihilistką, ja również. Bezobjawową, najgorszego rodzaju. **Jestem zarażona pobożnym nihilizmem**.

Taka błogosławiona i trudna świadomość rozpętała serię łańcuchowych reakcji. Wpierw wybuchło pytanie: „Co ja tu właściwie robię?” (oczywiście w Bractwie Świętego Józefa). Co z moim powołaniem?

Fakt, że sobie zadałam te pytania, w pierwszym rzędzie zdumiał mnie samą. A to dlatego, że, w rzeczywistości, w BŚJ czuję się świetnie, jak ryba w wodzie [dosł. jak mysz w serze...].

Ale zrozumiałam też, że z biegiem lat moja przynależność stała się zamieszkiwaniem *comfort zone*.

Taka piękna bańka, ciepłutka i różowa, zrobiona z najdroższych przyjaciół, dobrych medytacji, czatów na whatsappie. Krótko mówiąc, parking wyposażony w komfort afektywny i duchowy.

Ale powiedz mi, Panie, gdzie się podziały dni naszej miłości?

Gdzie jest moje życie? Gdzie moje pragnienie?

Pobożna wegetacja... co za ohyda!

W instynktownym odruchu, chciałam uciekać, poszukać sobie schronu (no i od nowa!) w żebraniu. Coś w rodzaju „samotnego obrońcy w meczu piłki nożnej”... Ani nie wiem, czy coś takiego jest możliwe. Bo żebranie, jakiegokolwiek i o cokolwiek, zakłada nie tylko przedmiot, ale i miejsce, nawet jeśli niewygodne i prowizoryczne.

Z ogromną trudnością, jeszcze przed Rekolekcjami, próbowałam roztrząsać tę kwestię z moimi towarzyszami powołania, to znaczy z Grupką (przez duże G).

SOS, jęk zwrócony do moich drogich przyjaciół, z którymi dzielę wszystko w ostatnich dziesięciu latach. Odpowiedzi:

1/ Jeśli stąd sobie pójdziesz, dokąd pójdziesz?

2/ Pogadaj z bratem.

3/ Odpraw Nowennę do Matki Bożej rozplątującej węzły.

Dzięki Bogu, spotkanie było na ZOOM-ie. Bo bym ich stłukła.

Skończone połączenie, czułam się jak siekany kotlet.

Lecz taki dziwny siekany kotlet nie wiadomo dlaczego szczęśliwy.

Shczęśliwy, ponieważ, niczym wędrowne ptaki, powróciły pytania: być może „błędne”, z pewnością źle sformułowane i zatłuszczone roszczeniami, ale były to PYTANIA PRAWDZIWE. Tyś w ostatniej

Szkole Wspólnoty cytował Karen Blixen [pisarka], którą uwielbiam. I ten cytat był właśnie dla mnie. A radość, że powróciłam do trybu pytań, była większa od upokorzenia z powodu mojej nędzy oschłej i przerażonej pobożnisi.

W rezultacie, podczas Rekolekcji byłam jak gąbka, spragniona, by chłonać wszystko. I wszystko, wszystko!, wszystko coś powiedział, było DLA MNIE. Tak jakbyś mi udzielił długiego spotkania i rozmowy w cztery oczy. A to potem się jeszcze przedłużyło dzięki pracy nad „Blaskiem oczu”. Co okazało się serią codziennych niespodzianek, jak gdyby każde pojedyncze słowo było przywracaniem funkcjonowania kolejnych synaps serca. Od lat nie odczuwałam do tego stopnia potrzeby, konieczności pracy i udziału w Szkole Wspólnoty.

Podsumowując, tak naprawdę nie umiem powiedzieć, w jakim się punkcie znajduję, nie umiem sprecyzować, co od Rekolekcji zdarzyło się w moim pojmowaniu samej siebie, na bazie codziennego życia. W tej chwili mam wrażenie, że „mieszkam” w czwartym rozdziale „Blasku oczu”.

Skończyłam niedawno sześćdziesiąt lat, i znajduję się w sytuacji kogoś, kto żebrze, błaga o ponowne przyjęcie do pierwszej klasy szkoły podstawowej pod tytułem „nawrócenie na Wydarzenie”. Nie wiem, czy mam się śmiać, czy też płakać. Jaki wielki jest Bóg!

Ksiądz Carrón

Bardzo ci, Alessandro, dziękuję. Dzięki twemu świadectwu, w którym opowiedziałas przebytą drogę, zdaje mi się, że my wszyscy, którzyśmy słuchali, spostrzegliśmy i przyjęliśmy to, że trudność, o której mówisz, może się okazać i naszą trudnością. Od dłuższego już czasu kroczymy w tym towarzystwie. A jednak w pewnych momentach widzimy, jak sprowadzamy przynależność do bańki, *confort zone*, klosza, pod którym całkiem brakuje świadomości naszej potrzeby, świadomości dramatu życia, pod którym ktoś karłowacieje. Jak to wyrażasz twymi bolesnymi pytaniami: „A gdzie się podziały dni naszej pierwszej miłości? I gdzie jest moje życie, gdzie moje pragnienie? Gdzie zgasło życie, które straciłam żyjąc?”. Za te pytania ci dziękuję, w imieniu nas wszystkich słuchaczy. Bo to najpiękniejszy prezent, który nam ofiarujesz na początku tego roku. Moglibyśmy ten rok rozpocząć, uważając, że wszystko jest oczywiste i wszystko się nam należy. Ale możemy natomiast pozwolić, że wypłyną na światło dzienne takie pytania. I – jak powiedziałaś – możemy być szczęśliwi, że pytania powróciły. Otóż, powrót pytań jest pierwszym znakiem powrotu Chrystusa. Bo to On sam potrząsa nami przy pomocy rzeczywistości, okoliczności, aby te pytania pojawiły się na nowo na powierzchni. I wtedy zaczynamy pojmować, że wszystko, co się zdarza, jest, jak twierdzisz, dla mnie. O, jak ja bym chciał rozpocząć ten rok w taki sam sposób, jak ty przeżyłaś nasze letnie Rekolekcje. Jakże chciałbym być cały rok niczym gąbka, z pragnieniem wchłaniania tego wszystkiego, co Tajemnica, nieprzenikniona, nieprzewidywalna, nam podaruje. I co, paradoksalnie, może być codzienną, powszednią niespodzianką. Taką, jaką dla ciebie okazały się te ostatnie miesiące, gdy każde słowo przywracało do działania synapsy twego serca. „Od lat nie czułam podobnie gwałtownej potrzeby takiego robienia Szkoły Wspólnoty, tak żarliwego pragnienia relacji z Chrystusem”.

A więc, rozpoczynamy ten rok, prosząc o to, co opowiedziała nam Alessandra. Takiego nastawienia potrzebujemy. Cała reszta to Łaska. Bo, jeśli ktoś ma takie podejście do kwestii, wówczas objawia się owa szczelina – owa potrzeba, poprzez którą może wejść Łaska, jak wskazuje nam Peguy. Niczego więcej nie pragniemy, wszyscy i każdy z nas tu zgromadzonych, jak tej gotowości, aby nas Chrystus przyciągnął do Siebie, przepełnił Swoją Obecnością, aby On mógł użyć naszego „nic”, jak mówiłem w dialogu z Eleonorą, by rozbłysnąć z całym Swoim pięknem wobec ludzi, właśnie w tym dramatycznym momencie. Momencie, w którym najbardziej nagłą potrzebą nie tyle jest stawić czoła alarmowi sanitarnemu. Potrzebujemy gwałtownie, niezwłocznie świadectwa Chrystusa, który może wypełnić nadzieją nasze życie i życie ludzi, których spotykać będziemy na naszej drodze. Pożegnamy się z tym pragnieniem i z zadaniem wzajemnego wspierania się w żebraniu Chrystusa. Wszyscy z powrotem w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Aby On znalazł naszą ziemię gotową przyjąć dar, jakikolwiek dla nas przygotował. Bo my jesteśmy tymi, których On wybrał, aby się dawać innym, poprzez nas jednoczyć się z wszystkimi innymi. Jego przyjmując, przyjmujemy Go dla wszystkich innych. Po to nas wybrał. Nie tak po prostu dla nas samych. Lecz abyśmy mogli o Nim świadczyć, poprzez to nasze „nic”, wobec wszystkich innych.

Zamykamy na podkreśleniu tego pragnienia. I prosimy, jak na początku, przez wstawiennictwo Matki Bożej, „Veni Sancte Spiritus. Veni per Mariam”.